



Wielcy ludzie

Zapomniany bohater



O. Jan Beyzym

Wielcy i sławni są mężowie naszej ukochanej Polski. Jedni uczeni, drudzy wodzowie, królowie, inni wreszcie, to ludzie wybrani spośród tłumów, którzy poświęcają się służbie bożej i świecą, niby te gwiazdy w mrokach nocy.

Takim był Ojciec Jan Beyzym — jezuita. Jest on drogocenną perłą Polski, o zdobą jej zakonu.

Urodził się na Wołyniu w roku 1850. Gimnazjum ukończył w Kijowie. Jako 22-letni młodzieniec wstąpił do zakonu OO. Jezuitów. Pierwsze kroki na drodze nowego życia stawiał przez dwa lata w nowicjacie w uroczej podkarpackiej

Starejsi. Wyświęcony na kapłana w roku 1881, pracował z wielkim umiłowaniem wśród młodzieży przez kilkanaście lat w zakładach wychowawczych swego zakonu w Tarnopolu, potem w Chyrowie.

Uprosiwszy sobie pozwolenie u przełożonych, wyjechał w roku 1898 na wyspę Madagaskar, by tam pracować nad najniezwyklejszymi ludźmi na świecie — nad trędowatymi. Jego ta praca, iście macierzyńska, wstrząsa do głębi każde serce czułe na ból i rany. Piękne i rzewne jego listy tchną świeżością bohater-skich poświęceń dla trędowatych, tętnią macierzyńskim uczuciem tęsknoty za młodzieżą polską, którą całą duszą ukochał.

Przez 14 lat był O. Beyzym dla swych „czarnych piskląt” — tak nazywał trędowatych — żywicielem, lekarzem dusz i ciała, opiekunem, obrońcą, przyjacielem, najoddańszym sługą. Ażeby choć trochę polepszyć dolę trędowatych, póty zebrał, póty zabiegał, póty pracował bez wytchnienia, a przede wszystkim póty modlił się w głębi duszy do Matki Najświętszej, której zaufał jak dziecie i którą jak dziecko kochał, póki nie zbudował, za polskie jałmużny, pięknego, wygodnego schroniska w Fiaranatsoa, ażeby tam chorych swoich umieścić.

Wtem pokazały się na ciele O. Beyzyma wyraźnie plamy trądu. Był to pocałunek białej kostuchy polskiej, która mu szepnęła do ucha, że zamiona te są zwistunami niekończącej się wiosny w niebie. I tak się stało.

Z umiechem na ustach zasnął spraco-
wany O. Beyzym snem świętych i poszedł
po koronę do Jezusa.

Przez wszystkie lata był O. Beyzym
wzorem młodzieńca — Polaka, wzorem
męża doskonałego, chlubą Polski, ozdoba
swego zakonu.

Na nauce u dziadusia

Czym jest Msza Święta?

Bardzo liczne ofiary ze zwierząt i o-
woców ziemi składali Żydzi w Starym
Zakonie, ażeby Pana Boga ucczyć, aby Bo-
gu dziękować, a przede wszystkim, ażeby
przebłagać i przeprosić Boga za krzywdę
nieskończoną, którą Mu wyrządzili przez
grzech. Panu Bogu podobało się, że lu-
dzie uznali swoje przewinienia, swoje
grzechy, żalowali za nie i składali ofiary,
żeby Pana przebłagać. Przebłaganie zu-
pełnego nie mogły im jednak same te
ofiary wyjednać. Dlaczego? Ludzie za-
brali Panu Bogu należytą Mu część, bo
woleli raczej słuchać szatana, niż Pana
Boga. Wtedy Pan Bóg powiedział niejako:
Dobrze, przebaczę wam, ale wpróż
oddajcie mi to, coście zabrali: część moją nie-
skończoną. Ale ludzie czci nieskończonej Bo-
gu zwrócić nie mogą, bo są stworzeniami,
a Bóg jest istotą nieskończoną. Sam Syn
Boży, Pan Jezus przyszedł tedy ludziom
z pomocą. Umarł na krzyżu, złożył ofia-
rę z Siebie Samego, złożył więc dar nie-
skończonej wartości, równy Bogu, a przez
to zadość uczynił za zniewagę nieskończo-
ną wyrządzoną Bogu przez grzech. I
przyjął tę ofiarę Pan Bóg jako zadość u-
czynienie za grzechy ludzkie i przebaczył
nam grzechy i winę naszą. Ofiara Pana
Jezusa na krzyżu wróciła nam życie, ży-
cie duszy przez łaskę uświęcającą. Ale
ofiara krzyżowa odbyła się dawno —
1900 lat przeszło.

Abymy żyjący tak dawno od tego
czasu mogli być przy tej ofierze Pana Je-
zusa obecnymi i uzyskać dla duszy łaski
potrzebne, wynalazł Pan Jezus na to spo-
sób. Otóż podczas Ostatniej Wieczerzy
w Wielki Czwartek przemienił chleb w
Ciało, a wino w Krew Swoją Przenaj-
świętszą. „To jest Ciało moje... To jest
kielich Krwi mojej, która za was i za wie-
lu przelana będzie na odpuszczenie grze-
chów.

Mówi Pan Jezus, że Ciało Swoje i

Ufamy, że Kościół św. uzna niezadługo
jego bohaterskie życie, woniące rajski-
mi kwiatami cnót; a widząc coraz więcej,
ile ten Mąż Boży działa dla tych, co się
doń uciekają w przeróżnych potrzebach
ciała i duszy — wyniesie go na ołtarze —
włoży na skronie jego koronę błogosła-
wionych, a potem — świętych Mężów!

Krew ofiaruje za nas na krzyżu.

Ale już przed tym podczas Ostatniej
Wieczerzy, ofiarował Swoje Ciało i Krew
Przenajświętszą Bogu Ojcu, w Wielki
Piątek złożył Pan Jezus ofiarę sposobem
krwawym, a w Wielki Czwartek ofiaro-
wał się sposobem bezkrwawym; nie cier-
piał jeszcze, ani krwi Swojej nie prze-
lewał.

Ale Pan Jezus chciał, żeby i potem
składano Bogu nieustannie tę ofiarę, któ-
rą złożył przy Ostatniej Wieczerzy; gdy
bowiem już przemienił chleb i wino w
Najświętsze Ciało i Krew Swoją, powie-
dział do apostołów: „To czynicie na moją
pamiętkę“. I posłuszni rozkazowi Boskie-
go Mistrza składali apostołowie codzien-
nie tę świętą ofiarę Panu Bogu, a dziś
czynią to następcy ich, biskupi i kapłani,
podczas Mszy świętej.

Kiedy teraz porównamy to, co się dzie-
je we Mszy św. z tym, co się działo na
krzyżu, widzimy, że tu i tam działo się to
samo. Pan Jezus ofiaruje się Swemu Ojcu
Niebieskiemu.

Ta jest tylko różnica, że podczas Mszy
św. nie widzimy Pana Jezusa w postaci
człowieka, bo Pan Jezus przyjął postać
chleba i wina! a nadto nie umiera, ani
krwi nie przelewa, bo drugi raz Pan Je-
zus umrzeć nie może.

Z powodu tego ofiaruje Pan Jezus za
nas Swe Ciało niegdyś na krzyżu umęczo-
ne i Krew Swoją najświętszą, którą za
nas przelał. A czyni to Pan Jezus nie
dlatego, by nas na nowo zbawić, nie dla-
tego, by nam na nowo wyjednać łaski
Boże, bo te wysłużył nam już na krzyżu,
i wysłużył je nam na zawsze, na wszyst-
kie wieki.

W Mszy św. raczej ofiaruje się za nas
Pan Jezus Ojcu Swemu Niebieskiemu, by
nam Bóg udzielił tych łask, które nam
Pan Jezus wysłużył swoją gorzką męką i
śmiercią na krzyżu.

O perłach

Czytałyście już dzieci kochane w naszej gazecie o różnych rzeczach.

Dzisiaj opowiemy wam o perłach. Czy wiecie co to są perły? Otóż perły są to klejnoty drogie, które widziałyście już nieraz na obrazach przedstawiających królowe.

Sznur białych ziarenek na szyi, lub białe kuleczki rozmaitej wielkości w koronie królewskiej, to są właśnie perły, o których dzisiaj będziemy mówić.

Wszyscy zachwycamy się perłami, ich blaskiem, wielkością, a mało kto zastanawia się nad tym, z czego powstają perły.

Perły nie powstają z mineralów, jak wiele cennych kamieni, ale uwięzione są w ciele perłopława, stanowiąc jego chorobę. Kosztem więc bólu biednego mięczaka otrzymujemy wspaniałe klejnoty.

Jak wiecie już z nauki w szkole, istnieją wiele odmian mięczaków, które wskutek podrażnienia ich płaszczą ciałem obcym, wytwarzają białe lub kolorowe perły. Najdroższe jednak perły są te, które wytworzył perłopław prawdziwy, żyjący gromadnie w ciepłych wodach morskich. Perłopław jest zwierzątkiem dość dużym. Zamknięty w dwóch muszlach, które do siebie przylegają. Muszle, w których żyje perłopław są wewnątrz powleczone masą perlową, ślicznie połyskującą. Miękkie, bezgłowe ciało perłopława jest okryte płaszczem t. j. mięsistym fałdem, przyrośniętym do skorupy muszli.

Na stronie brzusznej mięsistego fałdu posiada perłopław wyrostek z gruczołem, który wydziela delikatne jedwabiste włókna, którymi przyczepia się do dna morskiego. Teraz dowiedcie się, w jaki sposób powstaje perła.

Otóż w jelitach ryby zwanej płaszczą żyje robak tasiemiec, który jajka swe składa do wody. Tam powstaje z nich twór podługowaty, bardzo ruchliwy, który wciska się przez maleńką szparkę muszli pod płaszcz perłopława i drażni jego ciało bardzo boleśnie. Broniąc się przed hółem, wytwarza perłopław ciecz wapienną, podobną do masy perłowej i otacza nią wciskającego się pasożyta. W taki to sposób po kilku latach powstaje perła. Niekiedy do tworzenia perły pobudza mięczaka ziarno piasku, które się dostaje przez

wąską szczelinę do wnętrza i dławki bolesnie perłopława.

W jaki sposób odbywa się poławianie perel, zaraz się dowiemy.

Otóż najwspanialszych perel dostarczają liczne ławice, rozrzucone między Indiami, a Ceylonem, chociaż i zatoka Kalifornijska, oraz wybrzeża Australii słyną z obfitości perłopławów.

Wybrzeża te zazwyczaj cicho i spokojnie, ożywiają się co dwa lub trzy lata różnobarwnym tłumem nurków, którzy przyjechali tu dla zdobycia jak największej ilości perel. Połów odbywa się niedaleko wybrzeża na 20 do 25 m, pod powierzchnią morza.

W miejscach oznaczonych drewnianymi pływkami, wskazującymi ławice perłowe, łodzie zatrzymują się, a nurkowie skaczą z pokładu do morza. Całkiem nago, z zatkany nos, przywiązani na długich linach do łodzi, mają nurkowie w rękach worki, do których zbierają perłopławy. Po minucie lub po dwóch minutach wypływają na powierzchnię, by zacerpnąć powietrza, a po chwili znowu się zanurzają.

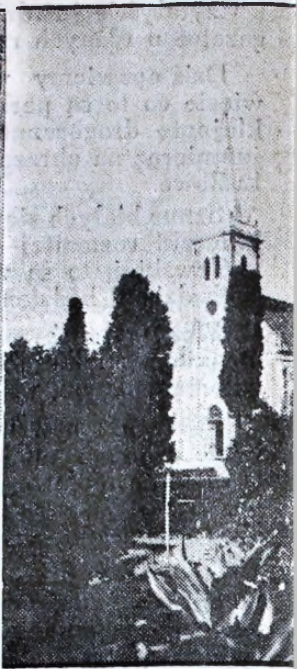
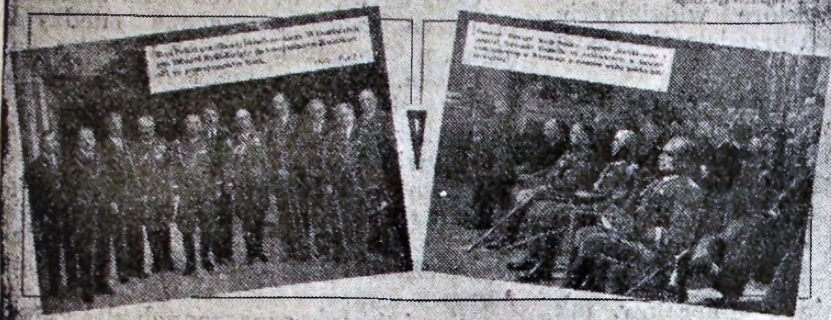
Ciężka i niebezpieczna to praca. Biorą w niej udział tylko świetni pływacy, a mimo to zdarzają się częste wypadki zatonięcia.

Na wybrzeżach australijskich połów wygląda trochę inaczej. Tamtejsi nurkowie używają przyrządów nurkowych, to jest ubrań kauczukowych wraz z hełmem metalowym, zaopatrzone w szkła z przodu i z boku. Do ubrania tego są dołączone rury, które doprowadzają powietrze i telefon, aby się nurek mógł rozmówić z pozostałymi na górze. Tak ubrany nurek może pozostać kilka godzin pod wodą.

Na tych też wybrzeżach poławiają niekiedy nadzwyczaj piękne perły, a w jednej muszli znaleziono w r. 1889 krzyż składający się z 9 cudnych perel wielkości dużego grochu, zróżniowanych ze sobą w kształt krzyża.

Widzicie, moje dzieci kochane, jak wiele pracy, ile wysiłku trzeba, aby zdobyć tak cenne klejnoty jak perły. Ponieważ są one bardzo drogie, rzadko się je spotyka w większej ilości. Na jprędzej zobaczyć je będziecie mogły na starych obrazach wyobrażających portrety królów, królowych lub zamożnych pań.

Obrazki z życia Polaków w



Piękny kościół polski pod Kurytybą

Na prawo: Kościół polski w Bremond stanie Teksas



U góry: Codzienna gazeta polska, wychodząca w Chicago

Na prawo: Prymitywny młyn

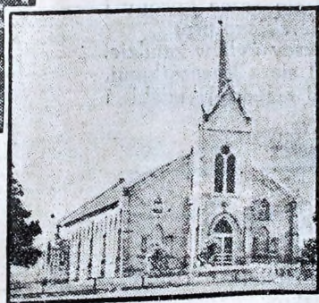
Na lewo: Uroczyste otwarcie „ulicy Polskiej” w mieście Pozada



Dobry uczynek



Kolonia polska w Cruz Machado w Paranie, sławna z wyrobu polskich płócien



lski
ciół
w



Pewien chłopczyk, który się nazywał Staś, wracał ze szkoły do domu i tak sobie myślał:

— Ksiądz miał dziś bardzo piękną naukę o dobrych uczynkach. Opowiadał, jak jeden bogaty pan wybudował szpital dla biednych, drugi założył szkołę dla dzieci, trzeci umiał doskonale pływać i wyratował tonącego człowieka. Takie dobre uczynki robić, musi być bardzo miło! Szkoda, że ja jestem taki ubogi, pływać nie umiem, mam dopiero 12 lat, żadnego dobrego uczynku zrobić nie mogę! Szkoda!

Wtem poczuł, że go ktoś trącił laską w nogę, obejrzał się i zobaczył człowieka w ciemnych okularach, który właśnie tą laską macał przed sobą drogę.

Staś popatrzył na niego ze zdziwieniem i zapytał:

— Czy pan nie widzi?

— Tak, moje dziecko, — odpowiedział niewidomy — muszę przejść na drugą stronę ulicy i boję się, by mnie nie przejechało, bo prawie nie widzę.

— Ja panu pomogę, proszę mi dać rękę.

To mówiąc Staś przeprowadził ostrożnie kalekę na drugą stronę ulicy.

— Dziękuję ci, mój dobry chłopcze, zrobiłeś bardzo dobry uczynek, niech ci Bóg błogosławi! — powiedział niewidomy i poszedł dalej spokojnie.

Staś stał zdziwiony.

— Więc ja zrobiłem dobry uczynek? Czyż to być może? Ale ten pan wyraźnie to powiedział! Więc i ja mogę robić dobre uczynki, choć jestem ubogi i jeszcze nie dorosły?

Rozweselił się tą myślą dobry Staś i pobiegł śpiesznie do domu. W bramie trącił w pośpiechu kobietę, która ciężko stękając, dźwigała dwa wiadra pełne wody.

Staś poznał w niej Józefową pomywaczkę, która pracowała w tym domu.

— Dajcie Józefowo, — rzekł do niej — ja wam wyniosę — i schwyłszy wiadra, lekko wyniósł na schody i postawił przed drzwiami jej mieszkania.

— A niech ci Bóg zapłaci, mój dobry chłopcze, — zawołała kobieta, — żebyś wiedział, jaki dobry uczynek zrobiłeś, mnie dziś tak ręka boli, dziękuję ci, bardzo dziękuję!

— Czy i to dobry uczynek? — pomyślał Staś — więc to nie trudnego — i zamyślił się, czy też to jest tak naprawdę.

Nazajutrz poszedł do księdza zapytać o to.

— Tak jest moje dziecko, — rzekł mu ksiądz — twój dobry uczynek, jest taki sam dobry, jak bogacza, który daje pieniądze dla biednych; bo ty dałeś także to, co posiadasz, swój trud, dobre chęci i dobre serce.

Przyjaciele z podwórka

Był inny, niż wszystkie koty na świecie. Duży, o sierści długiej, podobny do tygrysa. Chodził dumny i groźny; nawet pies Burek bał się go. Głowę trzymał zawsze wysoko, a gdy mruzczał, sztywne jego wąsy sterczały do góry.

Pewnego dnia, leżąc na słońcu, zdrzemał się. Obudził go hałas. Zerwał się szybko i pobiegł do ogródka.

— Co się stało? — krzyknął, widząc starą kwokę i Burka.

Ko, ko, kol — krzyczała kura. — Odejdź, psie, bo ci oczy wydrapię pazurami! Puść moje dziecko, małe kurczątko!

— Miau! — zawołał kot Mruzeczek, król podwórka, znany ze swej mądrości i sprawiedliwości.

— Pani królu — rozpoczęła kura opowiadanie. — Ten głupi pies Burek zaczepia moje dzieci, grzeszne kurczątko. Jak to wygląda? Taki duży pies, a wciąż ma fiu-fiu w głowie!...

Burek dał mówić kurze, w końcu powiedział:

— Pani kura źle mnie rozumiała. Nie chciałem zrobić krzywdy małemu kurczątku. Jest bardzo ładne; chciałem je trochę popieścić moją starą, kosmatą łapą.

Mruzeczek słuchał uważnie i prędko spór rozstrzygnął:

— Nie kłóćcie się, moi drodzy — powiedział. — Nie lubię tego. Burek przeprosi kurę i na tym koniec. A pani kurze radzę żyć w zgodzie z naszym przyjacielem Burkiem. To bardzo poczciwy i dobry pies. Dba nie tylko o swoich gospodarzy; ale i o nas, bo nas strzeże.

Burek zbliżył się do kury i stojąc na tylnych łapach, przeprosił ją.

Od tego czasu spokój i porządek panował na podwórku — w królestwie Mruczka.

Pewnego dnia stało się nieszczęście. Zginęła stara kwoka, matka kurcząt.

Małaństwa rozpaczali, płacząc cichutko, bo bez matki było im bardzo źle. Przeszukano całe podwórko. Szukali wszyscy Mruzeczek, Burek, kurcząta, kury, kogut, nawet indyki. Kury jednak nigdzie nie było.

Małe, opuszczone kurczątko zwróciły się z prośbą do Burka:

— Panie psie, niech pan znajdzie, naszą mamusię; może jest na innym podwórku? Pan jest silny i odważny. Bardzo prosimy!

Żal się zrobiło dobremu Burkowi małych sierotek, więc udał się na poszukiwanie kury. Zaglądał do każdego podwórka,

kurnika, kąta, szpary, ale kury nie było. Już miał zamiar wracać do domu, gdy nagle usłyszał znajomy głos:

— Ko, ko ko!... Ratunku, na pomoc!

— Hau, hau, pan kuro! To ja, Burek! Szukam pani!

— Ko, ko ko! Jestem w niewoli — odezwał się głos — związane mi nogi sznurkiem; nie mogę się stąd wydostać.

Burek wpadł jak szalony, do kurnika. Kury w krzyk. Przestraszyły się obcego psa, ale on nie zwracał na nie uwagi. Szukał swojej kury. Ujrzał ją, leżącą na ziemi. Przegryzł zębami sznurek i uwolnił przyjaciółkę z niewoli.

Uszczęśliwiona kura dziękowała Burkowi za uratowanie życia. W największej przyjaźni wrócili na swoje podwórko.

Radość obecnych, którzy czekali na ich powrót, była ogromna.

Wszyscy dziękowali dzielnemu Burkowi, a Mruzeczek chciał się zrzec korony i władzy na rzecz bohaterskiego psa.

Od tego czasu wszyscy żyli w zgodzie. Burek nie tylko bawił się z kurczątkami, ale nawet jadł z nimi z jednej miski i sypiał obok nich.

Dzidzia Charwatówna

Marzec

Szedł Marzec panować,
Szedł pewnej niedzieli
Poprosił braciszków.
By go przydzieli.
I dał mu brat Luty
Zaśnieżone buty,
Obdarzył sukmaną,
Wiatrem podszywaną,
Miesiąc Kwiecień dał też wiecie:
Ładną, modrą kamizelę,
I pas szczeroloty
Słoneczka roboty.
Chodzi Marzec, chodzi,
Hen, po polskiej ziemi.
To pasikiem błysnie,
To butki śnieżnymi.

Parasol

Wuj parasol sobie sprawił.

Łedwie w kącie go postawił,
zaraz Julka, z Julką Janek
— cap parasol — smyk! — na ganek.

z ganku w ogródi i przez pola,
by używać parasola.
Wnet się wichur zerwał srogi,
Dzieci w krzyk i — dalej w nogi!
Gną się trawy, gną się drzewa:
to już nie deszcz, to ulewał
Lecz — najgorsza teraz dola
nieszczęsnego parasola:
w górę gną się jego żebra,
deszcz nań chlusta, niby z cebra.
Pękł materiał, aż pod chmury
wzniósł parasol pęd wichury.
Darmo dzieci krzyczą: Hola!
Nie ma, nie ma parasola...

Nie wiem, jak się to skończyło,
lecz podobno niezbyt miło...

Fiołek

Na łące zielonej, nad brzegiem strumyka
fiołek patrzył w niebiosy
i cieszył się każdym powiewem
wietrzyka

i każdą kropelką rosy.
Gdy słońce zabłysło, na ziemi
swej łonie
kwiatek był zawsze szczęśliwy
i chciałby świat cały otulić w swe
wonie.

Łąki i lasy, i niwy . . .
Raz zerwał się wichur potężny,
szalony,
wyrwał drzewa z korzeniem.
fiołek, przy ziemi bezpiecznie skulony,
spoglądał w koła ze drżeniem,
Wtem drobne ziarenko do stóp mu
wiatr rzuci,

zbląkane, biedne i drżące...
Gdy wpadnie do rzeczki, już na
świat nie wróci:
kwiat nie wyrośnie na łące...
Zlitował się nad nim fiołek malutki:
opuścił listki zielone,
pochylił nad ziarnkiem swój kielich
świeżutki,

bezpieczną zrobił osłonę.
Tam ziarenko spokojnie czas burzy
przetrwało,
a gdy zajaśniał blask słońca,
już w piasku głęboko ukryte leżało,
nad nim — fiołek obrońca.
A w kilka dni potem był upał okrutny,
ogniem pałały niebiosy...
Więc każdy kwiatuśzek zwiędnięty
i smutny

pożądał kropelki rosy.
Maleńki fiołek przed słońcem
miał rosy kropkę w ukryciu
i chciał ją już wypić, zmęczony
pragnieniem,

By przeżyć upał przy życiu.
Wtem wspomnił ziarenko, co u stóp
mu spało
i może uschnąć z gorąca,
więc spuścił na ziemię kropelkę swą
małą,
ochłodził od żaru słońca.
Bo nie chciał, by ziarenko, już raz
ocalone,
spaliły słoneczne żary.
I oddał mu życie własnego ochronę...
Z życia — dokonał ofiary . . .
A słońce paliło — i cierpiał dzień cały,
tęskniąc do rosy i chłody,
i wznosił do Boga swój głosik
nieśmiały:

— Obym doczekał zachodu!... —
Opuścił listeczki i główka opadła
ku ziemi, mdlejąc z gorąca...
A wieczór mgła biała na łąkach osiadła
i ochłodziła żar słońca.
I odżył fiołek przez chłodną noc całą.
Rano, wietrzykiem zbudzony,
na miejscu, gdzie ziarenko od kilku
dni spało,

ujrzał listeczek zielony.
Z radością w czarowne otulił go wonie,
przed skwarem okrył listkami,
i własne korzonki ku innej słał stronie
i co dzień skrapiał go łzami.
Więc mała roślinka rozrosła się
krzepko.

Kwiatek ją tulił radośnie,
nie wiedząc, że tutaj, pod jego kolebką,
niewdzięczny oset tak rośnie...
i przyszedł czas smutny, bo jego
korzenie
oplotły fiołek w koło,
i zabrał mu oset wodę, pożywienie,
i patrzył z góry wesoło...
A biedny fiołek wiądnął przy nim
z gorąca,

z głodu powoli umierał...
Opadła ku ziemi główeczka pachnąca —
oset mu życie zabierał...
I smutno mu było bo rwał się do życia,
a życie wciąż uciekało...
i chciał choć zapłakać ze swego ukrycia,
lecz na łzy — rosy nie stało...
i skonał w dzień jasny...

Sezerniały listeczki.
płatki musiały się zwinąć,
a wiatr je rozwiewał i wrzucał do
rzezeki,
gdzie niegdyś oset miał zginąć...
Tak biedny fiołek zmarł w słońcu
i wiosnie,
jak małe niewinne dziecko,
a strumyk — przyjaciel zaszemrał
żałośnie:
— Taka to wdzięczność na świecie!..



Mali bohaterowie



Na jednym z zamrzniętych stawkow w Tucholi ślizgało się dwoje dzieci. W jednej chwili łód załamał się pod 2-letnią Urszulą Wolską, która zaczęła tonąć. Widząc to 3-letni Gerhard Kujoth pośpieszył jej z pomocą. Malec położył się na lodzie i trzymając dziewczynkę za rękę, zaczął krzyczeć, czym zwrócił uwagę przechodniów, który pomogli mu uratować od niechybnej śmierci maleńką towarzyszkę z abaw.

W jednym z szpitali w Lille odbyła się wzruszająca uroczystość wręczenia dyplomu i medalu fundacji Carnegiego 13-let-

niemu chłopcu, nazwiskiem Julian Ryss, synowi emigranta belgijskiego. W październiku ub. r. wyratował on z narażeniem własnego życia swoje dwie małe siostrzyczki z pożaru. Do dnia dzisiejszego leży w szpitalu, gdyż tak ciężkich doznał obrażeń, ratując siostry. Ojciec bohaterskiego chłopca 6-krotnie oddawał mu swą krew przy transfuzjach. Biedny chłopiec niedawno otrzymał odręczne pismo od króla Belgów, w którym król gratulując chłopcu bohaterskiego czynu i wyrażając współczucie z powodu długotrwałej i bolesnej choroby, zaprosił chłopca, by przybył do niego w odwiedziny po wyzdrowieniu.



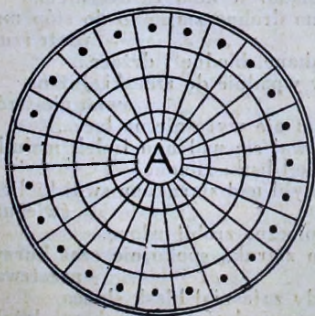
DZIAŁ ROZRYWEK

KOŁOWROTEK

W polu figury dośrodkowo należy wpisać w każdym rzędzie po cztery litery, które łącznie z literą „a”, wspólną końcową literą dla wszystkich wyrazów, utworzą 23 wyrazy, czytane od zewnątrz koła do środka. Wyrazy uszeregowane są alfabetycznie: pierwszy wyraz zaczyna się na literę „a”, drugi na „b” itd.

Znaczenie wyrazów. 1 — Imię żeńskie w Polsce, zwłaszcza na wsi, pospolite, 2 — Mała łódź, używana na rzekach oraz w portach, 3 — Budowa mieszkalna, 4 — Państwo europejskie, 5 — Imię znakomitej powieściopisarki polskiej, autorki powieści „Nad Niemnem”, 6 — Zespół okrętów, 7 — Jaskinia, pieczara, 8 — Instrument muzyczny, 9 — Bogini egipska 10 — Imię żeńskie zdrobniale, 11 — Wyspa na Morzu Śródziemnym, 12 — Przyrząd do oświetlenia, — 13 — Samica jelenia, 14 — Imię żeńskie, 15 — Miasto w południowej Francji, na tak zwanym „Lazurowym Wybrzeżu”, 16 — Utwór dramatyczno-muzyczny, 17 — Roślina tropikalna, 18 — Parada wojskowa, 19 — Cześć wagi, 20 — Instrument muzyczny dęty, 21 — Droga

miejska, 22 — Królowa rzek polskich, 23 — Widziadło, mara.



UKŁADANKA

Z podanych sylab należy użyć ośmiowyrazowe zdanie, które określa stosunek rozszianych po całym świecie Polaków do Macierzy. Sylaby: niez — sta — ro — mi — część — gra — wal — ma — ro — Po — no — du — oś — go — ną — Za — wi — skie — mi — Na — no — wa — Pol — zer — na — nie — lo — lio.